

Gmina Toszek serwis informacyjny

Adres artykułu: <https://toszek.pl/artykul/rozmowy-z-pasja-klaudia-popek>

Rozmowy z pasją - Klaudia Popek

„Goniły mnie najszcześniejsze i najbardziej uśmiechnięte „tygrysy” na świecie” – z Klaudią Popek, którą wróciła z wolontariatu w Sierra Leone, rozmawia Joanna Bunda.

Co skłoniło Cię do wyjazdu na misję i jak trafiłaś akurat do Sierra Leone?

Przez dwa lata angażowałam się w działalność salezjańskiego wolontariatu misyjnego w Krakowie. Początkowo pomagałam przy akcjach charytatywnych w Polsce – zbieraliśmy środki na realizację różnych projektów w krajach misyjnych i wspieraliśmy wolontariat przy organizacji różnych wydarzeń. Przez pierwszy rok nie myślałam zbyt poważnie o wyjeździe. Wydawało się to czymś zupełnie nierealnym i odległym. Ostatecznie jednak w lutym 2025 roku złożyłam podanie o wyjazd na misję i tak oto prawie trzy miesiące spędziłam w Sierra Leone w Zachodniej Afryce. Zostałam posłana razem z Gosią i Hanią (dwie koleżankami z wolontariatu) do Don Bosco Fambul.

Czym zajmuje się placówka, w której pracowałaś?

Jest to placówka, która otacza opieką dzieci pochodzące z rodzin przemocowych, dziewczyny zajmujące się prostytutką i chłopców ulicy. Głównym zadaniem ośrodka jest przywracanie tych dzieci do rodzin. Pracownicy socjalni, najpierw starają się znaleźć rodzinę dziecka, które trafiło do placówki, a następnie po zbadaniu sytuacji w domu, terapii dziecka i przygotowaniu go na powrót do rodziców, jedzie się z nim do domu, żeby jego wychowaniem mogła znowu zająć się rodzina. Sytuacja w takich domach jest regularnie monitorowana, żeby nie było sytuacji, w której dziecko wraca do życia na ulicy. Niesamowite dla mnie jest to, że jak wiele dobra dzieje się dzięki Don Bosco Fambul. Dzieci ulicy w Sierra Leone to problem na ogromną skalę, a dzięki działalności salezjan wiele z tych dzieci dostaje drugą szansę i może powalczyć o swoją przyszłość.

Jak wyglądał Twój typowy dzień podczas misji - jakie obowiązki wykonywałaś na miejscu?

Przede wszystkim można powiedzieć, że nigdy nie miałam tam typowego dnia – zawsze coś się działo, codziennie razem z koleżankami, z którymi wyjechałam, przeżywałyśmy małe i wielkie przygody. Nasz czas pobytu na misji można podzielić na wakacje, kiedy byliśmy animatorami na Summer Campie, czyli półkolonii dla dzieci, i na rok szkolny, kiedy zostałyśmy nauczycielkami angielskiego i matematyki. Podczas

Summer Campu działa się wszystko i wszędzie. Wspólnie z animatorami z lokalnej społeczności organizowałyśmy różne zabawy i zajęcia dla około 300 dzieci. Co ważne salezianie dużą wagę przywiązywali do edukacji, dlatego na Summer Campie dzieci zaczynały dzień od dwóch lekcji, następnie szły na zajęcia związane z ich hobby. Ja prowadziłam wtedy naukę gry na gitarze – miałam grupę ambitnych chłopaków, którzy mimo początkowych trudności, opanowali grę na tym instrumencie i na zakończenie półkolonii wystąpili przed całym zgromadzeniem. Później odbywały się krótkie spotkania w grupach, gdzie wspólnie omawialiśmy temat dnia. Następnie wszyscy szli na obiad, żeby później mieć siły na gry i zabawy, które trwały do późnego popołudnia. Summer Camp trwał cztery tygodnie.

Po wakacjach przyszedł czas na szkołę.

Krótko po zakończeniu półkolonii skończyły się również wakacje i trzeba było iść do szkoły. Razem z koleżankami pracowałyśmy w szkole, prowadzonej przez salezjanów, zaraz obok Don Bosco Fambul. Każda z nas dostała klasę nonformal, złożoną z chłopców, którzy żyjąc na ulicy nie mieli, jak zacząć się uczyć lub kontynuować swojej edukacji, dlatego praca z nimi polegała na nauczaniu ich podstaw, tak aby mogli przejść poziom wyżej – do formalnej klasy. Nie było łatwo, ponieważ system edukacji w Sierra Leone znacząco się różni od tego, który znamy w Polsce. Uczy się tam dzieci głównie powtarzania i kopiowania, i dla nas straszliwie trudno było zaakceptować i przestawić się na takie podejście. Jednak mimo trudności ten czas był dla mnie bardzo ubogacający – nauczyłam się, że na przeróżne kwestie można patrzeć z przeróżnych perspektyw i czasem rzeczy dla nas oczywiste są czymś niesamowitym na drugim końcu świata.

Czy była jakaś osoba lub historia, która szczególnie zapadła Ci w pamięć?

Było wiele osób i wiele historii, które na pewno zostaną ze mną na dłużej. Mogę przytoczyć jedną z sytuacji, które były dla mnie jednocześnie trudne i piękne. Don Bosco Fambul prowadzi wiele projektów w Sierra Leone, jednym z nich jest Don Bosco Mobile. W ramach tego projektu grupa pracowników socjalnych odwiedza społeczności żyjące na terenie slumsów we Freetown, stolicy Sierra, i oferuje pomoc medyczną, psychologiczną, a także próbuje wyprowadzać ludzi z nałogów. Udało nam się raz wyjechać razem z tą grupą „w teren”. Pojechaliśmy na slumsy. Muszę przyznać, że nigdy nie widziałam tak ogromnych ilości śmieci. Były WSZĘDZIE. Slumsy wyglądały jak jedno wielkie wysypisko śmieci, a jednak w rzeczywistości były jednym wielkim domem dla dużej społeczności tych najbiedniejszych mieszkańców Freetown. Szliśmy między drewnianymi zadaszeniami, skręconymi budkami, blaszkami – to wszystko były domy, w których mieszkały całe rodziny.

Bardzo sugestywnie opowiadasz.

W tym labiryncie spotkaliśmy grupę dzieci. Zaciekawione nowymi (i białymi) twarzami

postanowiły pójść za nami. Żadne z tych dzieci nie podchodziło do nas zbyt blisko, zachowywały dystans patrząc na nas z zainteresowaniem i nieufnością. W końcu wyszliśmy z tego skupiska ludzi i dotarliśmy na plażę. Leżało na niej jeszcze więcej śmieci. Można stwierdzić, że plastiku było tam więcej niż piasku. Dzieci ciągle podążały za nami, coraz bliżej i coraz bardziej chcąc przełamać dzielącą nas niewidzialną barierę. I co? I zaczęłam z nimi grać w berka. Na plaży, w stosach śmieci, przy pasących się świniach i wyciągniętych z wody rybach. Biegaliśmy z dziećmiakami, każdy udawał, że jest tygrysem albo lwem. Co było trudne? Cała ta sytuacja. Ten brud, głód, bieda. To jest niewyobrażalne, że ludzie tak żyją. A jednak, mimo że żadne z tych dzieci nie wybrało życia w slumsach, to i tak potrafiły się cieszyć. To było najpiękniejsze, że na plaży wśród śmieci i wszelkiego brudu, goniły mnie najszcześniejsze i najbardziej uśmiechnięte „tygrysy” na świecie.

Czy planujesz w przyszłości wrócić do Sierra Leone lub kontynuować działalność misyjną w innych krajach?

Jest to na pewno kwestia, nad którą poważnie się zastanawiam. Najpierw jednak chcę skończyć studia, a to, co później ma się wydarzyć, zostawiam w rękach Boga. Co ważne moja misja nie skończyła się wraz z powrotem do Toszka. Można stwierdzić, że w sumie dopiero teraz porządnie się zaczęła. W Polsce mogę opowiadać historię tych, których spotkałam i dopiero tutaj mogę zacząć działać, żeby wspierać tych, którzy zostali tam w Sierra Leone. W tym innym świecie. Innym, nie lepszym, nie gorszym, po prostu innym.

P.S. Wszystkich chętnych zapraszam do wsparcia projektu Adopcja Miłości -
<https://swm.pl/adopcja-milosci/>



Metryczka

Opublikował w BIP:	Jacek Lenarski
Data opublikowania:	04.11.2025 09:15
Ostatnio zaktualizował:	Jacek Lenarski

Data ostatniej aktualizacji:	04.11.2025 10:21
Liczba wyświetleń:	496